

Emigracja niejedno ma imię

26 listopada 2008

W dzisiejszych czasach przenosimy się z jednego państwa do drugiego jak z miasta do miasta. „Emigrujemy” w tej chwili znaczy właściwie tyle, co „wyjeżdżamy”. A jak wyglądała emigracja polska w czasach PRL-u? Co mówią ci, którzy zmierzylili się z dwoma obliczami życia na obczyźnie?

Wraz z wejściem Polski do Unii Europejskiej rynki pracy otworzyły nam Irlandia, Wielka Brytania, a także Szwecja. Polacy zaczęli z zamiłowaniem korzystać z nabytych praw. Poruszać się po całej Europie mając w kieszeni jedynie dowód osobisty? Bohaterowie tego artykułu, wyjeżdżając z kraju dobrych parę lat temu, mogli o tym tylko śnić...

(NIE) TYLKO WYCIECZKA

Jerzy (52 lata) żartuje, że jego wycieczka z ORBIS-u do Anglii trwała kilka lat. Było to oczywiście zamierzone, a ponieważ kiedyś nie można było tak po prostu opuścić kraju, należało „kombinować”. Wyjechał w roku 1989, jak mówi, zmusiła go do tego sytuacja w Polsce – jego firma upadała i widział tylko ciemną przyszłość – bezrobocie... A tu dom, żona, dzieci... Trzeba było podjąć rozpaczliwą próbę wyjazdu na Zachód pod byle jakim pretekstem. Była nim wspomniana już wycieczka. Zapłacił za nią ogrom pieniędzy, jak na tamte czasy – ponad 160 dolarów.

– Nie było wiadomo, co się wydarzy, czy wjadę w ogóle do Anglii czy nie. U nas dostawało się jedynie tzw. promesę wizy, co pozwalało wyjechać z kraju, a właściwą wizę otrzymywało się dopiero po przybyciu do danego miejsca. Równie dobrze urzędnik w Anglii mógł odmówić wydania wizy. Tylko co, jeśli w wycieczkę zainwestowało się większą część oszczędności? Trzeba było się jakoś zabezpieczyć na taką ewentualność – mówi Jerzy. Jego zabezpieczeniem miał być mały fiat. W razie niepowodzenia musiałby go sprzedać i tak naprawdę zacząć od nowa

przygotowania do wielkiej wyprawy.

Jednak po przybyciu do Anglii dostał upragniony stempel – turystyczną wizę na pół roku. Nie zezwalała ona jednak na legalną pracę w Wielkiej Brytanii, zresztą przecież przyjechał tylko na wycieczkę...

Jerzy zatrzymał się u szwagra. To on załatwił mu pierwszą pracę. Nie był to może szczyt marzeń, ale na początek zawsze coś. Za zmywanie naczyń we włoskiej restauracji dostawał 90 funtów na tydzień. Dzisiaj 90 funtów tygodniowo to nic, ale wtedy wynajęcie pokoju dwuosobowego kosztowało 25 funtów za tydzień. Mówi, że w tamtych czasach wszystko było tańsze.

– Nawet z tej pensji mógłbym się tutaj utrzymać, ale przecież przyjechałem po coś więcej, w Polsce żona i dzieci... Trzeba było szukać innej pracy. Z wykształcenia jestem mechanikiem, więc chciałem podjąć pracę w swoim zawodzie. Tylko gdzie szukać pracy, jak nie ma się na nią zezwolenia w danym kraju, a nie wiadomo, do kogo można się z tym zwrócić, a do kogo nie? Kiedyś nie było takiego łatwego i szybkiego dostępu do informacji jak teraz, choćby przez internet. Najpopularniejszą metodą szukania pracy dla obcokrajowców były wówczas tablice z ogłoszeniami rozmieszczone w strategicznych punktach Londynu.

Najbardziej znaną tablicą dla Polaków była ta przy POSK-u na Hammersmith. Tam właśnie Jerzy znalazł pierwszą poważną pracę.

– Szukali pięciu mechaników do dużej firmy. Zgłosiłem się jako trzeci. Następnego dnia miałem już pracę. Na czarno, bo innej możliwości nie było. Trzeba przyznać, że w chwili obecnej, po wejściu Polski do UE mamy więcej praw – mówi pan Jerzy. Twierdzi także, że z nowych ustaw wynikają zarówno plusy jak i minusy. Plusem jest to, że jest ubezpieczenie i swoboda poruszania się po Europie.

– Dawniej polscy emigranci na obczyźnie siedzieli cichutko jak mysz pod miotłą. Wszyscy bali się deportacji i policji emigracyjnej, która potrafiła w nocy wpadać do domów i kazała

pokazywać wizy. Wtedy nikt za bardzo nie obnosił się z tym, że jest Polakiem, nie było tak często słychać języka polskiego na ulicach. A przede wszystkim nie było takiego chamstwa i pijaństwa jak teraz. I to jest duży minus dzisiejszej emigracji. Denerwuje mnie to, że idąc ulicą, słyszę tylko polskie przekleństwa. Albo picie na umór w miejscach publicznych. Bo – niestety – ale ci właśnie ludzie tworzą obraz polskiego społeczeństwa.

INWESTOWANIE ZAROBIONYCH PIENIĘDZY

Wracając do porównywania tych dwóch emigracji Jerzy wspomina wartość funta.

– Kiedyś, przeliczając na złotówki, funt był wprost astronomiczną walutą. Za jedną z pierwszych przelanych do Polski wypłat żona kupiła kolorowy telewizor i nową pralkę – jak na tamte czasy było to sporo, zresztą nawet w dzisiejszych czasach rzadko kto jest w stanie w Polsce kupić za jedną wypłatę pralkę i telewizor – podkreśla Jerzy.

Twierdzi także, że w najlepszym dla siebie okresie zarabiał nawet ciut więcej niż teraz. Pracując ciągle dla tej samej firmy jako mechanik, zarabiał 370 funtów tygodniowo plus miesięczny bonus około 1000 funtów. Inwestował większość dochodów. W Polsce ma duży dom i mieszkanie w centrum miasta, dwa samochody, a także działkę, którą w tej chwili może sprzedać z prawie dziesięciokrotnym zyskiem.

Jerzy inwestował także w dzieci. Mimo że były to ciężkie czasy, starał się, by niczego im nie brakowało. Postawił na edukację – dodatkowe lekcje języka angielskiego czy kursy. Teraz wie, że było warto – syn właśnie obronił tytuł magistra i znalazł dobrą pracę w Polsce, a córka kończy ostatni rok na Akademii Ekonomicznej w Krakowie.

Ale cofnijmy się jeszcze do lat 90-tych, kiedy Jerzy już się trochę – jak sam mówi – odkuś i gdy wiedział, że ma zapewniony byt dla siebie i rodziny, zobaczył nadzieję na

powrót do Polski. Tym bardziej, że Polska po zmianie ustroju przechodziła przez swego rodzaju rozkwit gospodarczy, powstawały małe i większe firmy czy autoryzowane serwisy samochodowe, salony, zaczęto ściągać zagraniczne samochody. Jerzy widział w tym swoją szansę – zdobyte w Anglii doświadczenie chciał wykorzystać w ojczyźnie. Gdy wrócił, od razu dostał pracę w autoryzowanym salonie Seat. W końcu nie pracował na czarno, a obok miał żonę i dzieci. Czemu więc zdecydował się ponownie wyjechać?

TAM JEST ŁATWIEJ I SZYBCIEJ...

– Zaczęły się zwolnienia, znowu nie wiedziałem, co będzie jutro, przecież nie byłem już najmłodszy – wolałem nie czekać tylko wziąć sprawy w swoje ręce. Uważam, że tutaj łatwiej i szybciej można do czegoś dojść. Gdyby można było cofnąć czas, na pewno chciałbym ściągnąć tu żonę i dzieci. Niestety wcześniej takiej możliwości nie było, a teraz przecież emigrują całe rodziny. Myślę, że mimo tego jak bardzo w Polsce zmieniło się od tamtych czasów, ludzie ciągle wyjeżdżają z tych samych powodów – braku perspektyw na lepsze jutro...

CZY MASZ PIENIĄDZE?

Beata (42 lata), kruczoczarne włosy i ciemna karnacja – nie wygląda na Polkę. Mówi, że może dlatego nigdy w czasie swoich „wycieczek” do Anglii nie spotkała się z niewłaściwym traktowaniem, oprócz oczywiście samego wjazdu na teren Wielkiej Brytanii i niepotrzebnego natłoku pytań.

– Oczywiście, miałam jakieś pieniądze. Cała rodzina robiła rzutkę, żebym mogła tu przyjechać, ale prawdziwe pieniądze miałam dopiero zarobić.

Pierwszy raz do Anglii zawitała w latach 80-tych, jako dwudziestolatka, przyjechała na wycieczkę. A właściwie wycieczki, bo w tamtych czasach była tu trzy razy. Półroczną wizę bez możliwości podjęcia pracy dostawała przy wjeździe do Anglii. Jej punktem zaczepienia była dalsza kuzynka, która

pracowała w jednym z londyńskich sklepów. Kiedy przyjeżdżała do niej Beata, prawie natychmiast organizowała jej jakąś pracę – sprzątanie w sklepie albo w magazynie. Praca z wiadomych względów nie mogła być legalna, Beata jednak nie narzekała.

– Pochodzę z małej wsi, z raczej biednej rodziny i dzięki tym wyjazdom mogłam samodzielnie się utrzymać, a także udało mi się trochę zaoszczędzić. Dzięki mnie moja rodzina mogła żyć godnie jak na tamte czasy. Dlatego też bardzo uważałam na termin wizy. Pół roku i ani dnia dłużej. Wynikało to ze strachu przed deportacją i jej konsekwencjami np. zakazem wjazdu do Anglii. Ale sporo osób zostawało mimo końca ważności wizy. Później żyli jak szczury, przemykając ciemnymi zaułkami, żeby tylko nikt nie znalazł. Ja bym tak nie potrafiła. Może jako młoda kobieta nie chciałam po prostu takiego życia? – pyta retorycznie samą siebie...

Ostatni raz, przed wejściem Polski do UE, Beata była w Anglii w 1992 r. Gdy wróciła do kraju, dostała pracę jako ekspedientka w sklepie. Niedługo później wyszła za mąż i urodziła syna. Po urlopie macierzyńskim wróciła do pracy w sklepie. Dziecko rosło, oboje z mężem mieli pracę, kupili mieszkanie, ale szczęście nie trwało zbyt długo. W 1999 r. straciła posadę w sklepie, została więc pełnoetatową panią domu. Dawali sobie radę i w takiej sytuacji.

– Niestety w 2004 r. przez firmę męża przeszła fala zwolnień. Trafiło też na niego. Przez trzy miesiące oboje byliśmy bez pracy, żyliśmy jedynie z kuroniówki męża, oszczędności na koncie topniały, a my nie wiedzieliśmy, co robić. Wtedy mąż wpadł na pomysł wyjazdu. Nie wiedzieliśmy tylko, które z nas ma jechać. Padło na mnie z racji tego, że lepiej znam angielski, no i byłam już tu wcześniej. Wiedziałam też, że jeśli któreś z nas miałoby znaleźć pracę w kraju, to prędzej byłby to mój mąż. Ja – kobieta około 40-stki z wykształceniem średnim – miałam marne szanse na znalezienie pracy w Polsce – jestem już na to za stara...

JESTEM EUROPEJKĄ!

Beata przyleciała do Anglii w 2005. – Najbardziej zaskoczyło mnie to, że mogłam tak po prostu kupić bilet, wsiąść w samolot, półtorej godziny i jestem w Londynie! Przy wyjściu podaję tylko dowód, nikt nie zadaje niepotrzebnych pytań. Czuję się teraz wolna i bardziej „europejska”, bo wcześniej, mimo że Polska jest i zawsze była częścią Europy, nie czułam się Europejką – przyznaje Beata. – Wtedy czułam: „tu jest wszystko, a w Polsce nic”. Teraz Polska jest podciągana do zachodnich norm i moim zdaniem to bardzo dobrze. Najbardziej cieszy mnie fakt możliwości podróżowania. Jeśli chcę, mogę zostać, jeśli nie – wyjechać. Wszystko ułatwia internet – w każdej chwili mogę porozmawiać z synem i mężem. Kiedyś dla emigranta kontakt z rodziną był dość utrudniony. Teraz to wszystko jest takie szybkie... Dla mnie dzisiejsza emigracja jest wynikiem szybkiego postępu cywilizacji i dowodem na to, że idziemy w dobrą stronę.

ILE LUDZI, TYLE POWODÓW

Szacuje się, że poza granicami kraju żyje około 15–17 mln Polaków. Najczęstsze pytania, na które odpowiedzi szukają socjologowie, to dlaczego ludzie wyjeżdżają, czemu wracają, a jakie powody trzymają ich za granicą. Ile ludzi, tyle powodów – zarówno do wyjazdu czy powrotu. O ile w czasach PRL-u decyzja o emigracji za pracę była pewną ostatecznością, o tyle w tej chwili po prostu przysługuje nam takie prawo i chętnie z niego korzystamy.

Autor: Milena Zagożdżon

Źródło: eLondyn.co.uk